

Andrzej Walter

# Podróźni bez biletu

Nasze życie jest wędrówką, odwieczną tułaczką i podróżą w nieznanne. No, może nie wieczną, ma przecież swoje nieuchronne ograniczenia długością życia stale wydłużaną dziś: tyleż szaleńczo, co nieco bezrefleksyjnie.

Ta wędrówka jednak, to bolesna próba odnalezienia siebie i jakiejś cząstki... boskiej, albo też i innej mocy nieznannej, albo też: ulotności piękna ukrytego we wrażliwości wyobrażenia sobie nieznanych światów i... wszechświatów, nowych, przecież wciąż dziewiczych, nieodkrytych i nieznanych, magnetycznie wciągających przestrzeni dla: Twojej i mojej duszy.

Tak też odbieram poezję poetów, którzy mówią, piszą i malują, również moimi myślami, moją wrażliwością, wreszcie moim światem doznań i wartości. Tak postrzegam generalnie siłę literatury, we wchodzeniu w świat kolejnej opowieści, która ubogaci mnie: nową myślą, nowym doznaniem i kolejnym zamyśleniem. Proza, swoją barwnością i sytuacją, która niepowtarzalnie wpłynie na to, kim się staję każdego dnia, a poezja swoją wizjonerską refleksją skłaniającą do obudzenia wszelkich szarych komórek mózgu i wstąpienia na nowy, nieznaną szlak słów i światów.

Tak się dzieje na przykład z każdym nowym tomem **Stefana Jurkowskiego**, który praktycznie zawsze przynosi dozę niepowtarzalnych metafor, nowej przestrzeni pomiędzy słowami i tej niezbędnej do życia pożywki odkrywania nieznanego. Choć niby poeta pisze o tym, co wszyscy widzimy za oknem, o tym czego doświadczamy sami na co dzień, ale pisze jakby *od nowa*, na nowo zastanawiając się nad: losem, czasem i przestrzenią, w której przyszło nam żyć i umierać. W tej wędrówce jest to właśnie „Epizod podróżny”. Epizod roku 2023, ale i epizod niewiele znaczący, a znaczący tak wiele, że znaczący niemal wszystko.

Wszystko bowiem dzieje się tu i teraz. Niby te same dylematy, stare, odwieczne pytania, bez odpowiedzi, ten sam zgiełk, targowisko próżności, powierzchowność i banału tego świata, a w tym wszystkim my, zdani na łaskę i niełaskę czasu, na przemijania i wewnętrznych rozterek, niby tych samych, ale w jakże innych, wciąż w nowych kontekstach, w nowych szatach, nowej codzienności i oczywistości zawsze powtarzającej się i podobnej, ale jednak subiektywnie naszej, beznamiętnie doznawanej i odbieranej, przetwarzanej rzeczywistości z tym jednym, jedynym bagażem doświadczeń i współczesnej może wręcz chorej wyobraźni. (?)

Przyszło nam bowiem żyć w czasach dynamicznych, negujących stare wartości i porządku, w czasach coraz mocniej nienormalnych jak na standardy minionych wręcz tysięcy lat.

Wszystko już było, i było właściwie to samo, ale niestety nie tak samo. Nowe technologie, nowe hierarchie wartości, negacja wszystkiego, spychanie antropologicznej centrali do wnętrza własnej samorealizacji i rozpad empatii pod pozorami medialnych wspólnot przyniosły: pustkę, samotność i rozpacz. Czy to samo przynosi poezja współczesna. I tak i nie.

Właśnie tutaj **widzę szansę na ocalenie nas jako nas**. Lektura „Epizodu podróżnego” w kontekście całej poezji, z której dziś jestem zbudowany, z tych wielkich mistrzów i wielkich buntowników, z liryków i z krzykliwych prowokatorów, z całego zmiksowanego doznania przeczytanych wierszy od Reja po Stachurę, od Jerzyny po Gąsiorowskiego, od pana Y do pani X, z banału i z monumentu – cały ten bagaż mówi mi (Jurkowskim między innymi): **pytam wciąż, bo nadal żyję, poezjuję, bo los świata nie jest mi obojętny, los świata, czyli nasz los – Twój i mój i naszych dzieci. I może nasz los.**

\*\*\*

*niegdzie nie spotkałem  
własnej twarzy  
w tłumie  
w eremie  
w trawach  
w morzu*

*widziałem różne  
niektóre nawet podobne  
psychopatyczne zbrodnicze  
prymitywne debilne  
bestialskie  
ale swojej nie spotkałem  
choć po części we wszystkich  
tkwi moja*

*więc jeśli ty chcesz ją spotkać  
próbuj –  
mnie się nie udało*

Mnie również. Jedynie to przekłute lustro. Deformacja i pokuszenie. Tam jednak nie ma naszych twarzy, są podobne. To nie my. To nasze odbicia, a odbicia, jak wiemy podlegają złudzeniom, dążeniom i oczekiwaniom. Podlegają halucynacjom i fatamorganie – zjawiskom i żywiołom typowym dla ludzkiej psychy i samozadowolenia tak obcego prawdziwym poetom.

Stefan Jurkowski zamienił *miasto baczyńskiego na miasto różewicza (...)* trzeba zamieniać poetów. Sprzedawać miejsca (przecież dziś wszystko jest na sprzedaż).

*odwiedzam dawne miejsca  
wchodzę w nazwy wpadam  
w przerwę między słowami spalam się  
w znaczeniach i niezrozumieniach*

*wszystko gwałtownie żyje  
– domy drzewa figury świetlne  
odnawiają blask i kształty*

*pory roku  
obok siebie*

*– zieleń wciąż młoda  
krematoryjny upał  
liście kleją się w deszczu  
śnieg nie topnieje –*

*jednocześnie zatrzymane w ruchu  
na sekundę lub dwie*

Te dwie sekundy to właśnie nasza szansa. Ucieczka z ciągłego, odwiecznego ruchu, z permanentnej płynności, z losu, który skazał nas na doświadczenie końca, na ból pożegnań, na wspomnienie spojrzenia odchodzącego psiaka, którego przestaje wszystko boleć i odchodzi do krainy wiecznych łowów i szczęścia bez bólu, albo odchodzi gdzieś, w nieznanne i nasze czułości pozostają już tylko wzruszającym wspomnieniem. Te dwie sekundy mamy, nic więcej.

To dużo. Dla mnie bardzo dużo. Dla mnie to właśnie wyjaśnia *Wszystko*.

Dla jednych dużo, dla innych niewiele. Na sekundę lub dwie widzimy coś, czujemy i stajemy się poetami. Poetami bez słów, wierszy i poematów. Poetami życia i trwania. W tej optyce każdy rodzi się poetą, ale nie każdy ma odwagę nim się stać. Choć na moment.

Znam nieszczęśników (i nieszczęśnice, przecież wiecie), którym weszło to w krew na dłużej i pałętają się od śmietnika do śmietnika, ubrudzeni, utrudzeni, bezdomni, bezmądrzy i piszą te swoje wiersze, a potem je czytają w niemal pustych salach, a jeśli choć trochę wypełnionych, to rodziną i znajomymi. Znam ich, sam stałem się ich częścią, podzieliłem ich los i los ten uważam za jedyny możliwy. Przeznaczenie. Determinacja. Nie ma w tym przypadku. Jest chyba dziejowa konieczność i każdy z nas staje się tym kim mu było pisane się stać. Tylko cóż to za dzieje (dziejowe), w których zwycięża ta powszechna dziś deformacja?

„Epizod podróżny” to kolejny dobry tom współczesnego polskiego poety, jednego z najlepszych poetów w tym kraju, przedstawiciela najwytrawniejszej dziś formy poezji, mianowicie **poezji próbującej ocalić człowieka w człowieku**. Poezja ostatniej deski ratunku, patrząca współczująco na nasze współczesne niewolnictwo na falach pseudowolności i patrząca litościwie na fałszywe pomniki i cokoły, świadectwa ludzkiej pychy i głupoty. Poezja nadziei bez nadziei, ale z nadzieją w myśleniu i czuciu.

(Dokończenie na stronie 4)